

Nr. 37. Poznań, dnia 14 Września 1878. **Rok I.**

PRIMA APRILIS.

Komedya w jednym akcie przez Paulinę z L. Wilkońską.
(Ciąg dalszy).

SCENA XIII.

Natalia — Łukasz.

Natalia.

Jestem głodna. Nakryj tu do śniadania. Przynieś pasztet, szynki, masła, sera, bułeczkę...

Łukasz (*kręci głową z podziwienia.*)

Natalia.

Spieszże się!

Łukasz.

Tutaj nakryć?

Natalia.

A tu!

Łukasz (*kręci głową i mrucząc wychodzi, lecz powraca za chwilę z talerzami i potrawami i stół nakrywa.*)

Natalia.

Jego dziwi ten mój wielki apetyt!.. ha ha ha! (*bierze książkę i czyta półgłosem.*) Jaką on ma minę zabawną! (*do Ł.*) I wina przynieś... dwie butelki... wytrawnego i tego słodkiego, już wiesz... Bo nie wiem którego naparstek wypiję.

Łukasz (*kręcąc głową odchodzi.*)

Natalia (*woła za nim.*)

I przynieś tych dobrych konserwów!

SCENA XIV.

Natalia — Józia.

Józia.

Proszę pani, czy tę muślinkową suknię ugarnirować wodą czy też falbankami?

Natalia. (*niecierpliwie.*)

Dajżeż mi święty spokój. Ja dziś o niczem słyszyć nie chcę. Czyliż nie wiesz, że to dzisiaj prima aprilis?... Możesz sobie pójść i zwodzić wszystkich, od rządzcy aż do pastuszka. Daję ci urlop!... I nie wchodźcie do mnie. Teraz będę jadła śniadanie, a potém... potém... mam do napisania ważne listy.

SCENA XV.

Natalia — Łukasz, Józia (*mija się we drzwiach z Łukaszem, który wnosi wino, i patrzy się zadziwiona.*)

Natalia.

Czy jest już wszystko?

Łukasz.

Jest, proszę pani.

Natalia.

To możesz odejść..... A nie przeszkadzajcie mi, bo mam listy do pisania.

(*Łukasz kręcąc głową odchodzi.*)

SCENA XVI.

Natalia — późniéj Władysław.

Natalia. (*biegnie ku drzwiom gabinetu.*)

Wychódź pan teraz.

Władysław. (*wychodzi.*)

O Pani!

Natalia.

Siadajże pan i śniadaj!

Władysław.

Pani! jam nie głodny!

Natalia.

Siadajmyż oboje. (*siadają i jedzą. Natalia wina mu nalewa.*)

Władysław.

Czyliż myślałem wtedy... gdyśmy się na stacyi rozstawali, że ja panią jeszcze kiedy zobaczę?

Natalia.

Nie zapytałeś pan nawet, kto jestem....

Władysław.

Nie mogłem... wolałem nie wiedzieć... Walczyłem z sobą długo... a ta walka sroższą mi się zdała, jak z wro-

giem kraju... i zapanowałem nad sobą... Pani także o moje nie pytałaś nazwisko...

Natalia.

Czekałam... myślałam... pragnęłam, byś je pan sam powiedział.

Władysław.

Po cóż je miałem wymieniać!.. Myślałem, że cię, pani, już nigdy nie zobaczę... i tak pożegnałem cię na zawsze!.. Z tęsknotą... z bólem serca... na zawsze!

Natalia.

A Bóg zrządził inaczéj...

Władysław.

Bóg dobry!..

Natalia.

Ale pan nie jesz, nie pijesz...

Władysław.

Pani! nie jestem głodny.

Natalia.

Panie Władysławie! starym tokajem lepszej przyszłości!

Władysław. (*odbiera z rąk jéj kieliszek.*)

Lepszéj przyszłości?! (*całuje ją w rękę i wzdycha.*)

Natalia.

Pan wzdychasz?

Władysław.

Bo ta lepsza przyszłość... pewnie jest daleką odemnie,.. Słońce zabłysło mi na chwilę czarownym promykiem... i zniknie znowu... (*powstaje.*) Potrzeba panią pożegnać.

Natalia. (*pomięszana.*)

Zaczekaj pan jeszcze... proszę.

Władysław.

Pójdę znowu przez ogród.

Natalia.

Wyprowadzę pana... lecz zaczekaj jeszcze. Pan Złotnicki z Jankiem tu dziś będą.

Władysław.

Nie poczekam na nich. Nikt mię tu nie widział... pani zakład wygrasz.

Natalia.

Przegrałam....

Władysław.

Nie przyznasz się pani, żem cię nastraszył na prawdę, żeś uwierzyła... i zakład wygrasz.

Natalia.

Ależ przegrałam... powinnam przegrać... chcę przegrać!.. byłoby to nieuczciwie... Proszę wejdź pan do drugiego pokoju, każę sprzątnąć to śniadanie. (*W. wychodzi; Natalia dzwoni.*)

SCENA XVII.

Natalia — Łukasz.

Łukasz.

Proszę pani, tam rządzca czeka, chce się widzieć.

Natalia.

Nie dziś, nie dziś!

Łukasz.

Ależ to pilny interes.

Natalia.

Dziś o żadnym interesie słyszyć nie chcę.

Łukasz.

Proszę pani, ale bo to chodzi o —..

Natalia.

Już o niczem mi nie mów!... Sprzątnij! (*wybiega za Władysławem.*)

Łukasz. (*sam*)

Co jéj się stało?.. Jak gdyby bzik jaki, nie przymierzając.... A sporo podjadła. I wina ubyło... hm... hm... to wszystko na prima aprilis... Przecież teraz nie kanikuła.... I tamta marmuzela, panna Józia, lata gdyby kot z pęcherzyną.

SCENA XVIII.

Łukasz — Józia (*wpada.*)

Józia.

Panie Łukaszu! kozacy przyjechali!

Łukasz.

Ej prima aprilis! nie dzisiejszym ja człowiek!... Przebyłem takich prim-aprilisów tuzinów już parę.

Józia.

A ja zwiodłam jednakowoż rządzcę, kucharza, karbowego, ogrodnika, klucznicę....

Łukasz.

Gęsiarkę, pastucha...

Józia.

Ej, z panem Łukaszem, bo i żartu nie masz!.. Ale któż tu jadł śniadanie?

Łukasz.

Pani.

Józia.

Pani?!.. Pasztet, szynka... wino!! (*słychać turkot powozu; Józia biegnie do okna.*) Pan Złotnicki, pan Jan (*Łukasz wynosi śniadanie.*)

Józia (*sama*)

Dziwne tu dziś wszystko!.. bo i to śniadanie... Przecież...

SCENA XIX.

Pan Złotnicki — Janek — Józia.

Pan Z.

A, panna Józefa!.. Cóż tu słychać?

Józia.

Nic, proszę pana.

Janek.

A gdzież pani?

Józia.

Pewnie listy pisze... Nie kazała sobie przeszkadzać.

Janek.

Czy był tu kto z gości?

Józia.

Tylko pani Zamczyńska.

Pan Z.

Z panów nikt?

Józia. (*z uśmiechem.*)

Nikt, proszę pana.

Pan Z.

Jesteś filutką!.. Zawołaj mi Łukasza.

(*Józia wybiega.*)

Janek.

Ona kłamie. Musiał tu być.

Pan Z.

Możeśmy się pospieszyli, a on dopiero zjawi się późniéj. Zawsześ za gorąco kąpany! Potrzeba było poczekać.

Janek.

Przecież stryj sam kazał zaprzęgać.

SCENA XX.

Pan Z. — Janek — Łukasz.

Pan Z.

A co tu słychać, Łukaszu?

Łukasz.

Nic tak dalece, jaśnie panie.

Pan Z.

A czy był tu kto dzisiaj?

Łukasz.

Pani Zamczyńska.

Janek.

I nikt więcéj?

Łukasz.

Kupiec jakiś na zboże.

Janek.

A czy tu nie ma nikogo?

Łukasz.

A któżby miał być, proszę pana?

Janek.

No, gość może jaki?

Łukasz.

Nie masz nikogo.

Janek. (*do pana Z.*)

Czyliżby nie był jeszcze?

Pan Z.

Czyliżby był zawiódł?

Janek.

Dał słowo . . . nie rozumiem tego . . . A cóż pani porabia?

Pan Z.

Gdzież jest?

Łukasz.

Pisała listy jakieś . . . może pisze jeszcze.

Pan Z.

Aleź zdrowa?

Łukasz.

Zdrowa, jaśnie panie. Jadła śniadanie i to wcale z dobrym apetytem . . .

Janek.

Ale, ale! Widziałem tam w przedpokoju butelki z winem . . . I nikt tu nie był prócz pani Zamczyńskiéj?

Łukasz.

Nikt, tylko ten kupiec . . .

Janek.

Pani widziała się z nim?

Łukasz.

Ej, gdzie tam! Nie chciała go widzieć wcale.

Janek.

Dla czego?

Łukasz.

Bo to dziś prima aprilis (*śmieją się.*)

Janek.

Więc to wino było dla pani Zamczyńskiéj?

Łukasz.

Ej gdzie tam, proszę pana.

Pan Z.

To i dla kogóż?

Łukasz.

Pani sama piła przy śniadaniu, a kazała przynieść i takiego i słodkiego . . .

(Dokończenie nastąpi.)

Pamiętnik Księżnéj G.

z roku 1830 i 31.

Z archiwum Muzeum narodowego w Rapperswyl
uporządkował i wydaje H. W.
(Ciąg dalszy).

16 Grudnia.

Wrócił od W. ks. Turno. Powiada, że W. ks. żadnéj nie ma odpowiedzi na posłany raport o zaszłych okolicznościach. Nie wie wcale gdzie się cesarz znajduje. Osobliwszym sposobem książę podróż swą odbywa. Poszedł na *Puławy*, ztamtąd udał się na *Brześć*, a teraz zwrócił kroki swoje na *Uścilug*.

Różniecki już nie jest przy W. ks. tak go wszyscy Rosyanie z pogardą traktowali, że musiał uchodzić.

W. ks. nie chce już zajmować się wojskowością, ma się udać do Niemiec, czy do Włoch i tam prywatne pędzić życie. Z jego otoczenia księżna Łowicka posiada najwięcéj energii, najbardziéj jest czynną i przytomną. W jéj pokoju piszą raporta do cesarza, a ona daje o nich swoje zdanie. Zesłabła kilka razy w podróży. W. ks. przekonany, że go zabić chciano.

Przyjechał Hauke pułkownik, adjut. cesarski a brat zabitego jenerała z surowemi groźbami od cesarza. W Kuryerze głoszą, że W. ks. odebrał od cesarza list — po którym zemdlał.

Sypią okopy.

17 Grudnia.

Hauke odjechał.

18 Grudnia.

Posłowie i deputowani zebrali się i jednomyślnie obrali marszałkiem sejmowym Władysława Ostrowskiego. Składki. Na sesyą nie zaprosili Chłopickiego, rozgniewał się mocno i złożył dyktaturę wieczorem, ztąd rozruch w mieście w nocy mianowicie około mieszkania Chłopickiego. Wszędzie zdwojono warty. Wszyscy czuwali, lękając się zaburzeń.

19 Grudnia.

Izby się zebrały, cały dzień trwały obrady. Senatorowie jednomyślnie zgodzili się na powierzenie Chłopickiemu dyktatury z władzą nieograniczoną we wszystkiem, jak on tego pragnie. Posłowie nie chcą na to zezwolić. Chłopicki jest twardego charakteru bardzo, powiedział, że inaczéj nie przyjmie dyktatury. Naród słusznie się obawia oddania mu władzy zawierania traktatów samowolnie, o to najwięcéj cho-

dzi. Chłopicki nie chce od tego odstąpić — *„wszystko, albo nic.“* W surducie cały dzień chodzi, niczem nie rządzi, ma iść na prostego żołnierza.

Ostrowski w późną noc był u niego i tyle wyrobił, że Chłopicki przystał, iżby jeżli się narodowi podoba: trzech posłów z marszałkiem i książę Czartoryski z dwoma senatorami, w ogóle 7miu — w każdéj chwili złożyć go mogli. Noc jeszcze nie była spokojna — strzelano na Solcu.

Izba poselska zebrała się o 8méj rano dla rozebrania téj ostatniéj decyzyi Chłopickiego. O jedenastéj połączyła się z senatorską, obrady trwały do późna, stanęło na tém, że z każdego województwa będzie poseł i marszałek — sześciu senatorów, ogół 15 osób będzie umocowany odwołać dyktatora. Wezwano go do senatu. Przyjechał — przyjął. Wiwat Chłopicki! wołano wszędzie: niech żyje! Miasto oświecono.

20 Grudnia.

Spotkanie moje ze Schmidtem. Mówił mi, że jako Prusak i jako człowiek, życzy szczérze, żeby nam się powiodło, że woli, żeby do Prus nie przytykały granice Rosyi. Że przepędziwszy cztery dni z W. ks. wie z pewnością o jego dla nas najżyczliwszych chęciach, że gorętszego nad niego apostoła mieć nie możemy! Że możemy z pewnością otrzymać tyle, żeby zachować Polskę w jéj obecnych granicach z konstytucyą, i wolną od wpływu i obecności Rosyan, zachowając berło *królowi naszemu.*(?) Że bylebyśmy nie zrobili *burdy,* on jest pewien tego skutku. *„Co nazywa Pan burdą?“ zapytałam.* Wpadnięcie do krajów zabranych Polskich — i chęć ich oswobodzenia, że w takim razie pokonani zostaniemy. Że pierwsze możemy odnieść zwycięztwa; jedno, drugie, trzecie, ale ostatnie przy silniejszych zostanie.“ — „Mówisz Panie, jak nasz urodzony nieprzyjaciel: podług wszelkiego podobieństwa — powinniśmy mieć Europę za sobą, w każdym razie Francyą, Anglią koniecznie. Europa może się teraz z pod przewagi Rosyi wyzwolić, z pod téj przewagi, która jéj tak ciężey.“ — „Nie, odpowiedział, zbaczając trochę od mego twierdzenia, bo Europa więcéj się lęka tego, coście teraz zrobili, niż przewagi Rosyi. Co do nas i Austryi, byle sami nie zaczepieni, spokojnie się zachowamy.“

Taka jest treść téj ulicznéj rozmowy, daleko obszerniejszéj i w któréj pomimo dyplomatyki, uderzona byłam tą niesfornością życzeń oddalenia granic Rosyi od Prus, obojętności dla przewagi Rosyi, i życzeniem, żeby się nam udało dzieło tyle zastraszające trony, tak groźne, jak twierdził dla Europy!

Dnia 25 Grudnia.

Trzech oficerów z korpusu litewskiego zbiegłych przybyło tu dla tego, że tam ich miano zmienić razem ze wszystkimi innymi oficerami dla przesłania w głąb Rosyi do innego korpusu — i tych zastępując moskiewskimi oficerami. Dowodzi to, jak się rząd lęka ducha tego korpusu, który ma być najlepszy i dla nas najprzychylniejszy, będąc złożony w największéj części z Polaków z Zabranych prowincyi.

26 Grudnia.

Gazety Paryskie. Mowa Lafayeta. Rada ministrów we Francyi. Poselstwa do Prus i Austryi o neutralność w naszéj sprawie, gdyż krok najmniéj nam nieprzyjazny, uważany będzie za wypowiedzenie wojny Francyi.

Duch wojska jest nieporównany. Rosyanie, którzy uszli z W. ks. Konstantym mówili po drodze, że Polacy tak są wściekli, że ich (t. j. Moskali), trzeba będzie dziesięciu na jednego. Duch narodu ogólny jest piękny, waleczny, pełno składają ofiar. Niektórzy jednak, co w wojsku nie służyli, lub dawno służyć przestali a mają wiek rozwagi, który wszystko oziębia, co mianowicie przywykli w miękiéj pościeli długie spędzać godziny, porzucając ją, gdy ich znudzi i z upodobaniem po dniu pełnym próżniactwa i rozkoszy tam wracają w celu użycia reszty mamiących marzeń, niczem nieuległéj swobody, tacy mówi są zatruciem chwil obecnych i takich można niestety dość zliczyć.

Co dzień się silniéj utwierdza zdanie, że trzeba odzyskać Litwę, Wołyń i Podole, że bez nich istnieć Polska nie może. Bo cokolwiekby dziś Rosya przyrzekła, będąc tak bez żadnéj miary silniejszą od nas, w każdéj chwili ujarzmiać będzie mogła słabych, i wziąść nas za cel swego igrzyska. Obszerne w téj materyi piszą artykuły po gazetach, i ta opinia już się tak stała opinią powszechną, że naród nie przyjmie traktatu bez tego głównego warunku. Wojna jest więc niewątpliwą. Mówią, że Czarniecki żyje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ELISZKA KRASNOHORSKA.

(Dokończenie.)

Jakeśmy już wspomnieli pierwszy zbiór poezyi, jaki Krasnohorska wydała, wyszedł pod nazwą: „Z máje žití.“ Są to prześliczne pienia, zasługujące zaiste, aby i w Polsce były znane i cenione. Jakiś urok niewysłowiony jest cechą tych wylewów poetycznych dziewiczego serca. Zamiast dalszych pochwał przytaczamy tu dwa ustępy po czesku i po polsku.

JARO V SRDCI.

Do hor vniká jara záře,
tužba smělá budí květ,
krása touží ze žaláře,
z poupěte se vine svět;
omlazenę slunce jásá,
a v té směsi blažené
zdaž i tebou neotřásá
touha zkvésti, srdce me?

Vítězivě v mráčku skví se
první bouře, těkajíc,
a kdy hravě utiší se,
vzlétá země nebi vstříc.
V prsou dují mladá muka,
žití nové, plamenné,
tisíc úzkých roušek puká, —
rozkvěť, rozkvěť srdce mé!

WIOSNA.

Wiosna góry opromienia,
Tęskne czucie budzi świat,
Piękno pragnie wyjść z więzienia,
Z pączka się wydziéra kwiat.
Odmłodzone słońce grzeje,
W duszy zamęt budzi się,
Słodka boleść piersią chwieje,
Chcesz rozkwitać, serce me?

W wieńcu chmur zwycięzko su-
Piérwsza burza, błyska się; (nie,
Gdy na ziemię dészczem lunie,
Ziemia niebu uśmiéch śle.
Młodą piérś rozrywa męka,
Żywot nowy pali się,
Tysiąc ciasnych węzłów pęka,
Kwitnij, kwitnij, serce me.

PROTO.

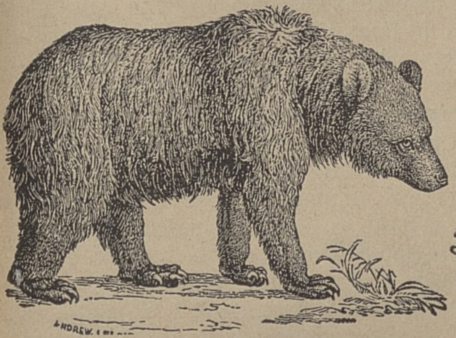
Mezi květy dlela
zlatá včela,
za obláčky v dál se nesly
bílé hrdličky;
úsměv světla plný
líbal vlny, —
proč ti, děvče, s tváře klesly
teplé slzičky?

„Na mne žádná včela
nevzpomněla,

PZRETO.

W kwiatach brzęczy wciąż we-
Złota pszczoła, soła,
Gołąbeczki lśniące lecą,
W górę wznoszą się,
Uśmiech słońca tak wspaniale
Złoci fale.
Czemu tobie, dziewczę, świecą
W oczach łezki te,

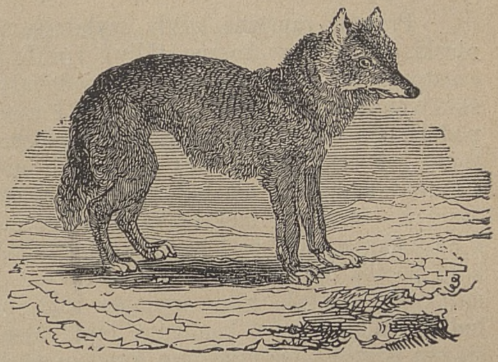
Ach [illegible] mija tu do koła
Każd[illegible]



Niedźwiedź.



Jelenie.



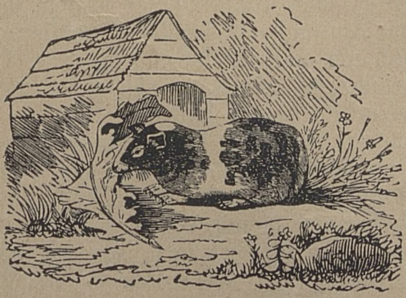
Wilk.



Orzeł.



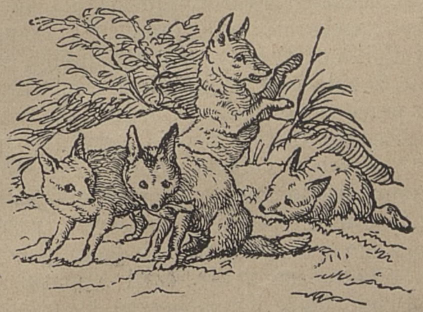
Myszołów.



Morska świnka.



Małpa.



Młode lisy.

Zwierzęta z ogrodu zoologicznego w Poznaniu.

já jsem mezi hrdličkama	Wśród gołębic, sióstr mych lo-
osamotnělá;	Sama nudzę się, (tnych,
láska neosvítí	W mojem życiu nie zagości
mého žití,	Blask miłości,
proto často, jsou-li sama,	Przeto, w chwilach mych samo-
pláčí očka má.	Płaczą oczy me. (tnych,

Przyzna zapewne każdy czytelnik, a szczególniéj czytelniczki, że są to rozkoszne, tkliwe i miłe utwory, które można często czytać a zawsze się będą podobały. Tłumaczenie polskie wyjęte jest z pisma „*Bluszcz*.“ Piszącemu z całego zbioru podoba się najwięcéj poezya pod napisem: „V růžích“ (w różach). Poetka prosi, aby po zgonie nie kłaść na jéj grób zimnego kamienia, ale natomiast niech gaj pięknych róż kwitnących otacza jéj mogiłę, gdyż „chce mieć wesoło na grobie i wszystko naokół niéj ma żyć i kwitnąć.“ W życiu nie szukała poetka kamieni, choć ich dość na drodze życia leżało, natomiast zbierała róże, omijając roztropnie kamienie. Inni ludzie padając przez kamienie, łajali róże. „O, ja za nikim,“ śpiewa poetka, „nie rzucałam kamieniem, bo znam jak to serce boli, gdy choć je tylko róża zrani. A choć mnie serce gorzko cisnęło, jak kamień ciążąc ku ziemi, mnie i gorycz kwiaty wydawała, ja tylko różami naokół rzucałam.“ Poetka prosi, aby ponieważ tylko róże słała bliźnim za życia, to też niech potomność zaściela różami jéj mogiłę.

Drugi zbiór poezyi Krasnohorskiéj nosi nazwę: „Ze Šumavy.“ Szumawa czyli las czeski są to góry na pograniczu Czech i Bawaryi. Mieszkańcy tych gór Chodowie są potomkami Polaków, uprowadzonych w niewolę z Wielkopolski. Poetka uzyskawszy pomoc od towarzystwa „Svatobor,“ wspierającego literatów i usiłowania literackie, zwiedziła te piekne góry czeskie, a wrażenia téj podróży opisała w powyższym zbiorze: „Z Szumawy.“ Poezye te noszą zupełnie inne piętno, aniżeli w zbiorze pierwszym. Niezwykła siła, dzielność, energia cechuje te pienia. Zaraz na wstępie odzywa się poetka do Niemców, którzy tak samo cisną od wieków Czechów, jak nas w Wielkopolsce, że prędzéj te góry w piekło przepadną, zanim serca czeskie ulękną się Niemców, a prędzéj te góry w niebiosach znikną, niżby Czesi swoję mową ojczystą zamienili na niemiecką. Zaiste! że stanowczy to język.

Z innych poetycznych utworów Krasnohorskiéj zasługują jeszcze na uwagę: „Pěvec volnosti. Dramatycká báseň:“ „Zpěv Lumirův“ zamieszczony w piśmie: „Česká Včela,“ i libretto do opery Smetany: „Tajemství.“

Jest to błąd często poetów, że tylko gonią za ideałami, a lękają się pracy na chléb powszedni. Mów niejednemu poecie, aby napisał co prozą, a wnet się oburzy, gdyż sądzi iż byłoby to profanacyą poezyi. Mniemanie to jest błędne. Krasnohorska jest pięknym wzorem, że można pisać prześliczne poezye, a zarazem podejmować się prac, które acz są ważne i użyteczne, jednakże od krótkowidzących ludzi uważane są za prozaiczne i tamujące zapał.

Krasnohorska podjęła się nader mozolnéj pracy redagowania „Ženských Listów,“ pisma dla kobiet wychodzącego co miesiąc, wybornie redagowanego. Pismo to pragnęlibyśmy, aby i Polki czytywały, a przynajmniéj te, które pragną korzystać z zabiegów w innych krajach, aby zapewnić kobietom przez pracę odpowiednie stanowisko.

„Ženské Listy“ podają artykuły pouczające z uwzględniem potrzeb i zadania kobiet, korespondencye z kraju i z zagranicy, wiadomości o literaturze i sztuce, o szkołach żeńskich i stowarzyszeniach kobiecych, rozmaitości z życia teraźniejszego i dawniejszego kobiet, poezye, powiastki i t. d. Przedpłata roczna 2 złr. czyli 4 marki.

Pisuje także Krasnohorska dla młodzieży. Jéj „Pohádka o větru“ (powiastka o wietrze), jest bardzo dobrze napisaną książką dla młodzieży. Czytelnicy „Lecha“ będą sami mogli ocenić, czy nasze zdanie jest słuszne, gdyż powiastka ta będzie w naszem piśmie drukowana. Z innych prac Eliszki dla młodzieży znane są nam: „Jiřinky čtení pro mládež,“ zawierające powiastkę i kilka bajek, także bardzo dobre.

„Obraz novějšího básnictví českého“ (obraz nowszéj poezyi czeskiéj), pióra Krasnohorskiéj, zdumiewa nas trafnością sądu i głębokością pomysłów.

Krasnohorska jest gorliwą zwolenniczką wzajemności słowiańskiéj, a szczególniéj łączności Polaków z Czechami. Dla tego téż starała się umieszczać w swém piśmie korespondencye z ziem polskich. Pisywała je z początku poetka Marya Szeliga, a póżniéj Rosyanin, sprzyjający Polakom. Teraz stara się redaktorka na nowo o korespondencye i w tym celu zwróciła swe usiłowania do Poznania. Najwymowniéj oświadczyła Krasnohorska swą sympatyą dla nas, że postanowiła przełożyć na czeskie „Pana Tadeusza.“ Kilka wyjątków, które mieliśmy sposobność czytania w rękopisie, utwierdzają nas w sądzie, że to będzie przekład wzorowy. Poetka posiada obok poetycznego natchnienia i siłę potrzebną, czego dowód złożyła w zbiorze poezyi: „Ze Šumavy.“ Być może, że zachodzić będą pomniejsze usterki, całość z pewnością wytrzyma wszelką krytykę. Jak pragnie Krasnohorska tłumaczyć, o tém mogą przekonać jéj własne słowa w téj sprawie: „Českost a zvučnost verše jest mi hlavním interesem, a że spíše si dovoluji malé odchylky od původního textu, nežli bych zálibu čtenářovu neladností jakousi jazykovou rušila. Z krátka snažím se překládati ne až uzkostlivě věrně, ale živě a plynně; přeji si, aby zlatý „Tadeáš“ vešel v krev čtenářstvu českému, aby byl prijat jako vlastní, aby zdomacněl“. Piękna jest zaiste dążność Krasnohorskiéj, aby Pan Tadeusz był przyjęty od Czechów jako własny, narodowy. Przekład ten będzie z pewnością jednym szczeblem więcéj do upragnionego połączenia Polaków i Czechów.

Możeby Eliška zechciała napisać coś także po polsku. Utalentowana poetka w kwiecie wieku niezawodnie przełamałaby trudności językowe, a wtedy rozszerzyłoby się znacznie koło jéj słuchaczy, coby niezawodnie i zakres jéj fantazyi powiększyło i dodało więcéj jeszcze zapału.

W każdym razie Eliszka Krasnohorska, jako dziś jedna z pierwszorzednych gwiazd bratniéj literatury czeskiéj, jako tłumaczka „Pana Tadeusza,“ jako szczéra przyjaciółka Polski, zasługuje, abyśmy my Polacy ją cenili i gorliwie się starali o bliższe poznanie jéj utworów. Nie omylimy się zapewne twierdząc, że poetkę tę czeka jeszcze wielka przyszłość, jeżeli daléj jak dotąd, usilnie i wytrwale pracować będzie. Sława zacnéj Czeszce, przyjaciółce naszego narodu!

Zwierzyniec w Poznaniu.

Nie ma zapewne potrzeby dowodzenia, że nauki przyrodzone ze wszech miar są bardzo ważne. Niestety! w naszym narodzie znajomość tychże jest bardzo mało rozpowszechnioną. To też powinniśmy chętnie popierać każdą nadarzającą się sposobność, aby zakres téj wiedzy i zamiłowanie między nami rozszerzyć. Otóż w Poznaniu mamy taką sposobność, aby zaszczepić zamiłowanie do historyi naturalnéj, a szczegółowo do zoologii. Mówimy tu o zwierzyńcu czyli ogrodzie zoologicznym w Poznaniu, który choć już kilka lat istnieje, dotąd jednak zwraca na się mało uwagi wśród polskiéj publiczności. Przyczyna téj obojętności nie cięży wyłącznie na nas, i zarząd zwierzyńca jest winien, że nie stara się przez pisma polskie zawezwać do udziału i polską ludność.

Zwierzyniec poznański założony jest wyłącznie przez obywateli niemieckiéj narodowości, aleć z tego nie wynika, aby dla tego téj instytucyi nie popierać, niech tylko zwierzyniec straci piętno wyłącznie niemieckie, a sądzimy, że i Polacy wezmą gorący udział w usiłowaniach, aby ten ogród doprowadzić do pożądanego rozwoju. Nie dziwić się Polakom, że mało się troszczą o zwierzyniec, gdy i reprezentacya miejska, złożona przeważnie z Żydów i Niemców odmówiła subwencyi na ten cel, choć znalazły się pieniądze na libacye piwne (gemüthliche Kneiperei) i na elektryczne ognie. *)

*) Jestto zaiste bolesną sprawą, że choć gmina poznańska jest tak uboga, jedna [illegible] a nieprodukcyjne cele, jak na ów

Lecz wróćmy raczéj do zwierzyńca. Jest on położony tam, gdzie dawniéj był stary dworzec kolejowy. Z góry ostrzegamy, że zwierzyniec poznański jest bardzo skromny, jednakże jak na początek wystarczający dla tych, którzy żadnego większego zwierzyńca nie widzieli. Niektóre okazy zwierząt są bardzo piękne, iż nie powstydziłyby się ich nawet zwierzyńce w wielkich miastach. Do tych zwierząt zaliczamy mianowicie jelenie i daniele.

Zaraz na wstępie do zwierzyńca witają nas wesołe papugi. Wprost na lewo znajduje się ogrodzenie dla kur i pokrewnego ptastwa, a na prawo siedziba małp, które zwinnemi, gimnastycznemi obrotami wabią zawsze liczną publiczność. Małp jest kilkanaście w kilku gatunkach.

(Dokończzenie nastąpi.)

Projekt założenia Towarzystwa Słowiańskiego w Poznaniu.

Z powodu wielkiéj ważności sprawy słowiańskiéj powzięło kilka osób w Poznaniu myśl założenia Towarzystwa, któreby się przyczyniało do szerzenia między Polakami znajomości dziejów, języków i literatur słowiańskich. Równocześnie mogłoby takie Towarzystwo starać się o zawiązanie naukowych, artystycznych, literackich i handlowych stosunków z Bracią Słowiańską, szczególniéj zaś z Czechami i Rusinami.

Polska tylko w połączeniu z ludami słowiańskiemi może zgotować sobie szczęśliwszą przyszłość, a tymczasem jakże obojętni jesteśmy na Braci Słowian! My Polacy nie uważamy się wcale za Słowian, owszem większa część Polaków uważa dążność wszechsłowiańską za niebezpieczną Polsce. Jeżeli do kogo, to do nas odnosić się mogą słowa Kolara, piewcy „Córy Sławy:“ *„Daleko pozieram na prawo, bystro rzucam wzrok na lewo i darmo oko moje szuka w Słowiańszczyznie Słowian.“*

Polacy! otrząśnijmy się z grzesznéj obojętności, jaką dla spraw słowiańskich żywimy, starajmy się o zawiązanie braterstwa z Słowianami, szczególniéj z Czechami i Rusinami, a przysłużymy się dobrze Ojczyznie naszéj. Przypuśćmy nawet, że myśl wszechsłowiańska jest Polsce szkodliwą, czyż dla tego tym więcéj nie powinniśmy się starać o bliższe poznanie téj dążności, aby ją można pokonać?

Silne życie tętni w Słowiańszczyznie. Czesi pracują wytrwale w wielkiém dziele odrodzenia narodowego, starając się usilnie o jedność słowiańską, choć niestety! skłaniają się ku Rosyi, téj nieprzyjaciółce wolności i równości, które były główném znamieniem dawnych Słowian. Czesi i pod materyalnym względem stanęli wysoko. W rolnictwie, handlu i przemyśle doprowadzili do bardzo wielkiéj doskonałości. W oświacie ludowéj są Czesi pierwszymi w Słowiańszczyznie, a podobno i w Europie mogą się dobijać palmy pierwszeństwa, jeżeli zwłaszcza zważymy przeszkody, z jakiemi mieli i mają do walczenia. Wre silny ruch w południowéj Słowiańszczyznie, budzą się i Rusini z długiego uśpienia. O tych wszystkich objawach rozbudzonego życia w świecie słowiańskim prawie nic nie wiemy, to nieznana dla nas kraina, gdyż braknie środków i organów, za pomocą których moglibyśmy się zapoznawać z ruchem umysłowym w Słowiańszczyznie zwłaszcza że nasze dziennikarstwo sprawy słowiańskie traktuje nieomal na równi z Chinami.

Otóż projektowane Towarzystwo Słowiańskie mogłoby się choć maluczko przyczynić, aby wykorzenić obojętność i przesądy, dzielące nas Polaków od Braci Słowian i doprowadzić do pożądanego braterstwa z pobratymczemi ludami.

Tu w Poznaniu niegdyś przed wiekami Lech, Czech i Rus po długich latach rozłąki się poznali — niech zatem z tego starosłowiańskiego grodu wyjdzie hasło wzajemności słowiańskiéj, opartéj na zasadzie: *„Równi z równymi, wolni z wolnymi.“*

Jest życzeniem, aby w zamierzoném Towarzystwie Słowiańskiém, któreby się też mogło zwać *„Wiecem Słowiańskim“* byli członkowie czynni i popierający. Składka miesięczna wynosiłaby 1 złp., wstępne 2 złp. Zebrania odbywałyby się co tydzień. Ktoby chciał przystąpić na członka, niech się zgłosi do Redakcyi Lecha w Poznaniu.

---

komers dla ekonomistów niemieckich, dla którego magistrat poznański dostarczył bezpłatnie piwa kosztem podatkującéj ludności. Tak już upadliśmy, że nie zdobyliśmy się nawet na protest przeciw podobnéj gospodarce.

Zbiór niektórych przysłów, używanych w Wielkopolsce.

(Ciąg dalszy.)

II. Przysłowia, mające styczność z dziejami Polski.

Sprawić komu łaźnię.

Przysłowie pochodzące podobno z czasów Bolesława Wielkiego, dotąd między ludem polskim powszechnie używane.

Mądry Polak po szkodzie.
Taki Polak przed szkodą, jaki po szkodzie.

Mianowicie pierwsze znane w całéj Wielkopolsce, drugie od ludu bardzo rzadko słyszałem, tak że nie mogę twierdzić, czy jest ludowem. Kto bliżéj poznał nasze dzieje po upadku, ten niestety! przyznać musi prawdziwość twierdzenia, że taki Polak przed szkodą, jaki po szkodzie.

Bolesław Krzywousty narobił z Niemców kapusty.
Idź złoto do złota.

Mało znane między ludem wielkopolskim i zapewne dopiero z książek lub od wyższych stanów nauczył ich się niejeden chłopek.

Do króla Kazimierza,
Jeżdżali chłopi aż z Sandomierza.

Uwagi godne, że żyje jeszcze między ludem pamięć o Kazimierzu Wielkim, a to bynajmniéj nie z książek zaczerpnięta. Nieraz słyszałem mówiących wieśniaków: „Oj za króla Kazimierza, to pono było w Polsce i dla biednego ludu dobrze.“ W powiecie Ostrzeszowskim istnieje ludowe podanie, że gdy tam bawił Kazimierz Wielki, wtedy go chcieli zabić zbójcy ze Ślązka. *Ostrzeżony* król, skrył się w małéj chałupce czy szopie. Ztąd wywodzi lud nazwę Ostrzeszowa, że tam był król Kazimierz ostrzeżony, a poblizka wieś Siedlikowo, dla tego się zowie, iż tam się król usiedział czyli ukrył przed zbójcami. Lud nie zapomina o swych dobroczyńcach.

Za króla Olbrachta — wyginęła szlachta.

Dość często powtarzane od ludu. Słyszałem nieraz mówiących włościan: „Ej, téj szlachcie to tak jeszcze przyjdzie na koniec, jak za tego króla Olbrachta, co to wyginęła szlachta.“

Za króla Sobka,
Nie było w stodole ani snopka.

Przysłowie to jest dość między ludem wielkopolskim rozpowszechnione, przynajmniéj słyszałem je w różnych stronach. Zapewne odnosi się do Jana Sobieskiego, choć lud nie wie o tem i czytając o królu Janie, nie pomyśli, że to jest ów król Sobek, o którym powtarza przysłowie. Zaczynał się wtedy, a raczéj już kwitnął ówczas w Polsce wielki ucisk ludu, więc ztąd zapewne początek tego przysłowia.

Plecie, jak Piekarski na mękach.

Lud najczęściéj mówi: Plecie, jak na mękach, lub: jak baba na mękach, wyższe stany dodają Piekarskiego.

Szwedy — narobiły w Polsce biedy.
Łazi po świecie, jak Szwedzi po Polsce.
Zły, jak Szwed. Czarny, jak Szwed. Baba, jak Szwed.
Po starych Szwedach.

Lud wiejski, polski nader niedostateczną, a prawie żadną posiada wiadomość naszéj przeszłości, gdyż nie brał udziału w żywocie politycznym. Tylko klęski i nieszczęścia, które

go bez winy najwięcéj dotykały, po dziś dzień dobrze pamięta. Więc gdy nic a przynajmniéj bardzo mało wie o Sobieskim, Kościuszce, Poniatowskim i innych naszych chlubach ojczystych, a nawet często nie wie o powstaniu 1830 r., to o Szwedach tak rozpowiada szczegółowo, jakby niedawno w Polsce plądrowali, czego i powyższe przysłowia dowodem. Nie ma też prawie okolicy w Wielkopolsce, gdzieby nie było jakiego szwedzkiego okopu, szańca, kościoła, który Szwedzi zdobywali, lub jakiego szczegółowego o nich podania. Pod miastem Kcynią w powiecie Wągrowieckim leży wieś Panigródz. Tam, jak lud głosi, zamienili Szwedzi kościół na stajnią, ale pewien dzielny i mocny chłop z Chawłodna powyrzucał za ogony konie z kościoła, za co została wieś Chawłodno przyłączoną do parafii panigrodzkiéj, choć ma daleko bliżéj do Gołańczy. Do kościoła w Czeszewie w tymże powiecie, strzelali Szwedzi z armat z okopu. Kule armatnie mają być zamurowane tamże w murach kościelnych. Przy wsi Lubinie pod Trzemesznem wznosi się wielki okop szwedzki. W Trzemesznie miał podobno jakiś żołdak szwedzki strzelać do kościoła św. Ducha, ale kula odbiwszy się od drzwi kościelnych, zabiła na miejscu gwałciciela przybytku Pańskiego. Wówczas sami Szwedzi tak się przerazili, iż rozkazali zabitego nie drzwiami wynieść z domu, iż się stał tego niegodnym, ale dziurą pod progiem, umyślnie na ten cel wygrzebaną, wywlec kazali za miasto i zakopać. Długi czas wznosiła się mogiła, zwana szwedzką, aż ją jeden z właścicieli kazał rozkopać. Podobnych podań wielkie mnóstwo lud opowiada. Szwedzi okropnie pustoszyli Polskę, rabowali, palili wsie i miasta, ludzi zabijali. Dla tego wszystko co żyło uciekało przed niemi w lasy z dobytkiem, lecz chytrzy Szwedzi i na to znaleźli sposób. Nauczyli się po polsku, a chodząc po lasach wołali: „Kaśka, Maryśka, chodźcie, bo już Szwedów djabli wzięli.“ A kiedy kto łatwowierny wyszedł, wtedy go tak długo męczyli, dopóki nie wydał gdzie się znajdują w lesie schowane rzeczy, żywność i pieniądze. „Po starych Szwedach“ używa się nietylko na oznaczenie pozostałości po Szwedach, ale wogóle, gdy kto chce wyrazić wielką dawność. „To baba po starych Szwedach“, mówią nieraz wieśniacy.

Jak świat światem,
Nie będzie Niemiec Polakowi bratem.

Przysłowie to jest znane, jak Polska długa i szeroka, ale nigdzie pewnie nie jest tak rozumiane i naocznemi codzień stwierdzane dowodami, jak u nas w Wielkopolsce. Jak tylko dochodzą nas wiadomości o Słowianach, tak też widocznem jest parcie żywiołu niemieckiego. Słowianie polabscy zupełnie wyginęli w skutek usiłowań niemieckich, Czesi o mało także tego samego nie doznali losu, a rozbiór Polski głównie za przyczyną niemieckiego wpływu został dokonany. Prócz tego wpłynęli Niemcy szkodliwie na urządzenia, gdyż od nich przeszły do ziem słowiańskich feudalizm, poddaństwo, niewola. Ile to klęsk sprawili Krzyżacy polskiemu narodowi! Ztąd też lud widząc to zło, jakie go ze strony niemieckiej cisnęło i ciśnie, powziął głęboką odrazę do wszystkiego co niemieckie, a to nietylko lud polski, ale wogóle słowiański. Wyrazem téj niechęci są przysłowia i tak np. Czesi mawiają: „Mol v drahém ruše, živá ryba na suše, vlk mezi kozami, žak mezi pannami, kozel v zahradě, Němec v české radě: kde to přebývá, tu dobře nebývá.“ To znaczy: Mól w drogiéj szacie, żywa ryba na suszy, wilk między kozami, młodzik między pannami, kozioł w ogrodzie, Niemiec w czeskiéj radzie: gdzie to przebywa, tam dobrzę nie bywa. Zaś Chorwaci prawią: „Lipše ti neprijatelstvo turska, nego ljubav nimačka.“ Lepsze nieprzyjacielstwo tureckie, niż miłość niemiecka. Polski lud zaś wyraził tę prawdę w przysłowiu: Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem. Cóż trafniejszego i treściwszego nad ów krótki i węzłowaty sąd narodowy! Gdy w r. 1848 podczas powstania w wielkopolskiem mieście P. jakiś szlachcic miał rzecz do ludu o braterstwie z Niemcami, wtedy tak go pewien wieśniak zagadnął: „A czy to wielmożny pan jeszcze nigdy o tem nie słyszał, że jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem?“ Przyszłość okazała prawdziwość tego przysłowia. Rozpatrując się w polskich i słowiańskich dziejach, nie można się dosyć wydziwić nad trafnością i głębokością téj wielkiéj prawdy, wyrażonéj w kilku słowach!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

Kommissya Porządkowa Województwa Brzesko-Litewskiego. — Raport jéj z dnia 29 Czerwca 1794 do wydziału wojskowego w Najwyższéj Radzie z podpisem Jacka Taszkowskiego znajduje się w Gazecie Rządowéj z t. r. na str. 8.

Kommissya Porządkowa Xięztwa Mazowieckiego w ziemi Warszawskiéj. Odezwa do mieszkańców m. Warszawy z dnia 21 Kwiet. 1794, podpisana przez T. Dembowskiego i innych, wzywająca do zachowania się spokojnego.

Odezwa do Duchowieństwa Obojga Obrządków, i wszelkiego wyznania przełożonych i nauczycielów, z d. 19 Lipca 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. na str 28—100.

Kommissya Porządkowa Ziemi Bielskiéj. — Ustępy raportu o porażce korpusu pospolitego ruszenia pod Raygrodem, — zamieszczony jest w Gazecie Rządowéj z dnia 23 Lipca 1794 r. na str. 90—1.

Kontrym Ignacy, kanonik Wileński, proboszcz Grodzieński i Koadjutor Surazki. — List jego do Igelstrouia z d. 20 Stycznia 1794 r. — — Wyrok Sądu Kryminalnego Wojskowego z d. 4 Paźd. t. r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 387—8.

— Dwa Listy jego (?) do Szymona Kossakowskiego, z Warszawy dnia 29 Marca i 5 Kwietnia r. 1794, — w Powstaniu T. Kościuszki, wyd. w Poznaniu r. 1846, str. 131—5.

Kopczyński Onufry, podpisany dnia 29 Sierpnia 1794 r. Podziękowanie obywatelkom Ogińskiéj i Potockiéj za patryotyczne ich ofiary, od Deputacyi Ratunkowéj. (Gazeta Rządowa z t. r. str. 230).

Ofiara obywatelska i chrześciańska, — w tejże Gazecie z dn. 1794 r. str. 372.

Kopeć Józef. Dziennik podróży. Poznań 1837.

Kopiec Kościuszki czyli Mogiła, ob. Pomnik.

Korowajew Dmitry Kaźmirz, pułkownik rosyjski. Wydany majorowi Tajdzie rozkaz, z Skidla dnia 28 Lutego 1794 r., — w Powstaniu T. Kościuszki, wyd. w Poznaniu r. 1846, str. 145—9.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Telefon „Lecha,“

M. W. w Kąkolewie. Będziemy się starali uczynić zadość życzeniu Pańskiemu, aby podać w „Lechu“ opis i ryciny pamiątek z czasów niepodległości naszéj Ojczyzny, choć nie ręczymy na pewne, gdyż na to trzeba będzie wpierw uzyskać pozwolenie. Szkoda że ryciny są kosztowne a Lech ma tylko 500 przedpłacicieli, gdyż możnaby niejednę cenną pamiątkę podać w rysunku.

Do Piły. Opis miasta Piły wraz z herbem będzie umieszczony w przyszłym numerze „Lecha.“

Dr. W. w P. Dziękujemy za wyrazy uznania i poparcie w dążności słowiańskiéj. Prosimy o popieranie projektu założenia Towarzystwa Słowiańskiego, które myśl wszechsłowiańską mogłoby w czyn zamienić.

Pobratymiec Polabsky w Brandysie nad Labą. Artykuł nadesłany ukaże się w przyszłym numerze. Życiorysy polskich pisarzy podaje najdokładniéj Encyklopedya Warszawska Orgelbranda w 26 tomach, tylko że to dzieło wyszło pod obuchem cenzury. Także „Kłosy“ i „Tygodnik Illustrowany“ w tym względzie zawierają wiele cennego materyału.

P. ze Śląska. Najlepiéj zapisać „Lecha“ w księgarni K. Malika w Cieszynie.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.